

USTALAM WSZYSTKIE OKOLICZNOŚCI

**Z RADOSŁAWEM IGNATIEWEM, PROKURATOREM
OKSZA pNP W BIAŁYMSTOKU, ROZMAWIAJĄ
BARBARA POLAK I TOMASZ DANILECKI***

B.P. – Ucieszyła mnie wiadomość, że chce pan z nami rozmawiać. Mamy nadzieję, że dowiemy się czegoś nowego w sprawie wydarzeń w Jedwabnem, co wynika z prowadzonego przez pana śledztwa. Zrobiliśmy wspólnie założenie, że nie będziemy się wdawali w dyskusje moralne. Jaka jest pana opinia na temat procesu z 1949 r. w sprawie mordu popełnionego na ludności żydowskiej?

R.I. – Już kiedyś wyraziłem swoją opinię na temat tego procesu. Został on naprawdę niechlujnie przeprowadzony (to określenie najlepiej oddaje moją ocenę). Sam sposób prowadzenia śledztwa – przesłuchiwanie świadków, procedowania w sądzie – wskazuje, że nie zbadano wszystkich okoliczności, które należało uwzględnić. Wiadomo, że w trakcie przesłuchań pojawiły się dane dotyczące innych osób, poza oskarżonymi, które miałyby w tej zbrodni czynnie uczestniczyć. Ani organ postępowania przygotowawczego (wówczas prowadził tę sprawę Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży), ani potem sąd nie odniosły się do tego. Mówiono o panu Iksińskim czy Igrekowskim, że zrobili to czy tamto, ale nie podjęto żadnej próby sprawdzenia tego typu zeznań i wyjaśnienia związku tych osób ze sprawą. W procesie oskarżonym postawiono zarzut pomocnictwa (w szerokim rozumieniu) Niemcom w popełnieniu zbrodni w Jedwabnem. Zawarte w aktach sprawy dane wskazywały na czynne uczestnictwo pojedynczych Polaków w zbrodni. I tym się nikt nie zajął, nie ma żadnych danych w aktach, które by wskazywały, że cokolwiek w tej sprawie zrobiono. Świadek coś powiedział, ale śledztwo szło swoim tokiem. Skazano pana A, B, C, chociaż wcześniej mówiono jeszcze o panu D, G, H.

B.P. – Czy według pana ci, którzy zostali skazani, zostali skazani słusznie, czy ma pan jakieś wątpliwości?

R.I. – Należy postawić pytanie, czy postępowanie było tylko nieporządnie prowadzone, czy też łamano prawo. W aktach procesu

* Historyk, pracownik OBEP w Białymstoku



jest pewien ślad, chodzi o wyjaśnienia głównych oskarżonych, że stosowano niedozwolone metody. Dotarłem do osób, które uczestniczyły w tym procesie jako oskarżeni i świadkowie. Twierdzą one, że stosowano niedozwolone metody oraz że nie zapisywano relacji tak, jak świadkowie je podawali. To wszystko należy sprawdzić, bo wiadomo, świadek może się mylić, kłamać, zapomnieć, może naczytał się jakichś publikacji. To się często zdarza, że świadkowie mówią językiem mediów.

B.P. – Z pewnością będzie miał pan z tym duży kłopot, bo media bywają bardzo agresywne w tej sprawie.

R.I. – Specyfika sprawy polega na tym, że panuje wokół niej niesłychany rozgłos. Media podają różne fakty dotyczące okoliczności zbrodni, niektóre z nich są prawdziwe, inne przeinaczone. I ludzie konfrontują swoją pamięć o niej z tym, co czytają w opracowaniach i gazetach. Czasami ich relacje to zlepek tego, co pamiętają, i tego, co przeczytali. Zdarza się, że świadek, który działa i zeznaje w dobrej wierze, luki w pamięci uzupełnia konfabulacją. Chce pomóc przesłuchującemu lub ma poczucie wagi sprawy, więc nie chce zawieść oczekiwań prokuratora, który do niego dotarł. To wszystko można jednak sprawdzić, ponieważ prawidłowe postępowanie polega na dotarciu do jak największej liczby źródeł, które są później weryfikowane.

B.P. – A jak wygląda prowadzona przez pana sprawa? Czy znalazł pan jakieś nowe fakty, nieznanne z poprzednich procesów?

R.I. – Dobrą stroną rozgłosu wokół Jedwabnego jest to, że zgłaszają się nowi świadkowie. Już wcześniej kilkakrotnie zwracałem się do mieszkańców Jedwabnego z apelem o pomoc, ale nie mógł on trafić do wszystkich, którzy mieliby coś do powiedzenia. Teraz, kiedy cała Polska na ten temat pisze i mówi, dotarło to do wielu osób, które mają informacje na temat zbrodni. Zaczęły się zgłaszać osoby mieszkające w różnych miejscach. Są też świadkowie spoza granic kraju, którzy zostaną przesłuchani możliwie najszybciej.

B.P. – Jeszcze chciałam uściślić, tak dla porządku, że rozmawiamy o pierwszym procesie w sprawie Jedwabnego, który się zakończył w 1949 r.

R.I. – Były trzy postępowania – w 1949 r., w którym zarzuty postawiono 22 osobom, w 1953 r. – dotyczyło jednej osoby, a jeszcze

później, w 1967 r., Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku prowadziła postępowanie przeciw funkcjonariuszom niemieckim, które zakończyło się przekazaniem ścigania prokuraturze niemieckiej. Zostało ono umorzone, ponieważ nie ustalono miejsca pobytu wskazanych sprawców bądź nie zebrano dowodów ich winy.

T.D. – Wróćmy do procesu z 1949 r. Czy pana zdaniem te osoby zostały słusznie skazane? Czy to były właściwe osoby?

R.I. – Na pewno nie wszyscy sprawcy zostali objęci tym procesem. Można to powiedzieć z całą pewnością, ponieważ w aktach sprawy pojawiły się jeszcze inne nazwiska. Już o tym mówiłem. Wracając do pana pytania, należy pamiętać, że tuż po wojnie sędzono szybko (może to była reguła postępowania sądowego w tamtych czasach). Jeśli jednak stwierdzi się, że proces nie jest prowadzony optymalnie, to również powstaje wątpliwość co do słuszności wyroku. Silne sformalizowanie procedury karnej ma doprowadzić do tego, że winni zostaną skazani, a niewinni nie poniosą kary. Jeśli stwierdzi się, że są uchybienia w tej procedurze, to rodzi się podejrzenie co do wyników sprawy.

B.P. – A czy nie mogło się tak zdarzyć, uwzględniając czasy, w których się to odbywało, że proces miał podtekst ideologiczny czy polityczny?

R.I. – Chociaż w tamtym czasie odbywały się procesy polityczne, w tej sprawie dotąd nie ma przesłanek, które wskazywałyby, że był jakiś nakaz udowodnienia winy. W tamtym procesie chodziło o to, żeby przeprowadzić go szybko i jakoś zakończyć. Było zawiadomienie o przestępstwie, złożone przez osobę narodowości żydowskiej, była relacja Wassersztajna, przeprowadzono postępowanie, aresztowano podejrzanych. Odbył się proces, mimo że części wskazywanych sprawców nie odnaleziono – na przykład burmistrza Karolaka. W czasie postępowania nie zajmowano się ewentualnym sprawstwem innych osób. Sprawę prowadzono zgodnie z zarzutem postawionym tym 22 osobom. Co do niektórych z nich, istniały dane, że mają bezpośredni udział w zbrodni, podobnie jak inne osoby nie objęte zarzutami. Wobec podejrzanych sformułowano zarzut, że udzielili pomocy, to znaczy, iż doprowadzili ludzi na rynek, pilnowali ich tam, a potem konwojowali do stodoły. Oskarżenie opierało się na zarzucie z artykułu 1 Dekretu z 31 sierpnia 1944 r. Przepis ten mówi m.in. o udzielaniu niemieckim siłom okupacyjnym pomocy w popełnianiu zabójstw. W rozumieniu





tęgo artykułu pomocą taką był udział cywilów w konwojowaniu ludzi na miejsce zbrodni czy ich obecność przy egzekucji. Bardzo różne czyny penalizowano z tego artykułu. Przy czym groził za ten czyn tylko jeden rodzaj kary – kara śmierci. I wykonywano takie wyroki. Nie znam dokładnej statystyki, ale w latach czterdziestych i pięćdziesiątych orzeczono około 3 tys. wyroków śmierci. Wracając do wydarzeń w Jedwabnem – było w sumie 12 skazanych i tylko jeden wyrok śmierci. Prezydent Bierut w drodze łaski zamienił go na 15 lat więzienia. Pozostałe kary to więzienie – 12 lat, 8 lat, mniej. A więc sąd znalazł okoliczności wskazujące, że nie można było zastosować najsurowszej kary.

B.P. – Czy pan to potrafi wyjaśnić?

R.I. – Potrafię zrozumieć logikę sądu, bo po analizie tych materiałów nie mógł zapaść inny wyrok. Nie postawiono zarzutu współudziału w zabójstwie poprzez zamknięcie ludzi w stodole i jej podpalenie.

B.P. – A czy może pan powiedzieć, kto ją podpalił?

R.I. – Z akt tamtego procesu wynikałoby, że Niemcy.

T.D. – Czy na podstawie dzisiejszych ustaleń może pan powiedzieć, że Polacy brali czynny udział w tej zbrodni?

R.I. – Mogę powiedzieć, że mam bardzo ciekawe materiały dowodowe, ale bronię się przed ich przedwczesnym ujawnieniem. Wokół tej sprawy panuje nadmierny rozgłos. Głos zabierają ludzie, którzy dysponują niepewnymi danymi, ale za to z wielką stanowczością formułują sądy. Informacje o danych uzyskanych w obecnym śledztwie, np. z zeznań kolejnych świadków, mogłyby podsycać tę niezdrową atmosferę sensacji. Prokurator winien kierować się zasadą, że zabiera głos, gdy jest czegoś pewien. Jeśli świadek mi mówi, bardzo stanowczo, że był na miejscu zbrodni, że widział, kto oblewał stodołę, widział, kto podpalił, jest to źródło dowodowe. Jednak poszukuję jeszcze innych dowodów, które potwierdzą zeznanie świadka albo je zanegują. Muszę być ostrożny i cały czas analizować, czy zeznająca osoba nie myli się, nie zmyśla. Przecież upłynęło blisko 60 lat.

B.P. – Czy można twierdzić, że wiemy coś z całą pewnością o przebiegu wydarzeń w Jedwabnem?

R.I. – Pewne jest, że 10 lipca 1941 r. do stodoły w Jedwabnem zapędzono ludzi i okrutnie tam zamordowano. Najprawdopodobniej nie wiedzieli, jaki czeka ich los. Ten motyw pojawia się w relacjach. To by tłumaczyło, dlaczego szli bez żadnego oporu. Ktoś, kto by się spodziewał, co go czeka, próbowałby uciekać. Wiem także, że w eskorcie uczestniczyli Polacy. Na pewno Polacy wcześniej wyprowadzali z domów, pilnowali zgromadzonych na rynku. Byli również pod stodołą. Pojawiają się informacje, że było ich kilkudziesięciu. Wszystkie inne okoliczności są sprawdzane. Można się zastanawiać, czy takie sprawdzenie jest możliwe po kilkudziesięciu latach. Myślę, że tak. Im więcej będę miał materiałów, źródeł, tym pewniej będę mógł odtworzyć przebieg wydarzeń. Nawet jeśli świadkowie będą niezgodnie zeznawali, to z kilkudziesięciu relacji opisujących tę zbrodnię będę mógł odtworzyć jej okoliczności w miarę pewnie. Świadkowie są przesłuchiwani tak, by móc ich zeznania zweryfikować. Zasada jest prosta, świadka przesłuchuję bardzo dokładnie, zadaję mu pytania kontrolne i sprawdzające. W ten sposób można ustalić, czy jego oświadczenie jest rzetelne i prawdziwe. Odpowiednio długie przesłuchanie świadka, dotyczące najróżniejszych, najdrobniejszych szczegółów, nie tylko związanych z samą zbrodnią, pozwala później dokonać weryfikacji. Jeśli świadek nie myli się w tych szczegółach, mówi wiarygodnie, można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że również jego opis zbrodni jest ścisły. Jest jeszcze i ta trudność, że świadkowie często zgłaszają się z pewnymi tezami. Rzadziej zdarzają się osoby zupełnie bezstronne. Świadkowie bardzo emocjonalnie podchodzą do tej sprawy, i to też w pewien sposób ich określa. To również trzeba brać pod uwagę.

B.P. – Ilu pan świadków przesłuchał?

R.I. – Około 20 osób, przy czym niektóre kilkakrotnie. Planuję przesłuchanie kolejnych kilkunastu. Ponadto są świadkowie poza granicami kraju, a wśród nich osoby pokrzywdzone. Ich przesłuchanie wymaga przygotowania. Trzeba zgromadzić odpowiedni materiał i oczywiście uzyskać zgodę władz sądowych państw ich pobytu na wykonanie niezbędnych czynności. Takie postępowanie wynika z bilateralnych umów o pomocy prawnej.

T.D. – Czy 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem byli Niemcy?

R.I. – Tak.



T.D. – Ilu? Czy tylko tych kilkunastu zandarmów?

R.I. – Na tym etapie śledztwa nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Są świadkowie, którzy twierdzą, że udział Niemców w zbrodni był dość znaczny. Nikt raczej nie ma wątpliwości, że zbrodnia była przez Niemców fotografowana i prawdopodobnie filmowana. Ten niemiecki ślad należy sprawdzić także w zagranicznych archiwach. Jeśli to była zorganizowana akcja niemiecka, być może są tam jakieś dokumenty na ten temat.

T.D. – Jeśli to była zorganizowana akcja niemiecka, na filmie zapewne będą sami Polacy.

R.I. – Zapewne tak.

T.D. – Wspomniał pan o Wassersztajnie. Czy mógł być naocznym świadkiem tych wszystkich wydarzeń?

R.I. – Moim zdaniem Szmul Wassersztajn nie widział tego wszystkiego, o czym pisał w swojej relacji. Trzeba pamiętać, że Wassersztajn, razem z sześcioma innymi osobami, ukrywał się przez dwadzieścia kilka miesięcy u małżonków Wyrzykowskich. To rozumiałe, że ukrywający się opowiadali swoje przeżycia. Przekaz Wassersztajna jest zatem typową relacją zbiorową. Dlatego jest taki bogaty w szczegóły. Z drugiej strony nie wszystkie okoliczności z tego dokumentu zostały, jak dotąd, poparte dowodami. Co do relacji innych pokrzywdzonych, to sprawa jest dość skomplikowana. Nie możemy zakładać, że są absolutnie wiernym odtworzeniem faktów. Są np. relacje Ryfki Fogel i Icchaka Neumarka, którzy się wówczas uratowali. Ryfka Fogel twierdzi przykładowo, że dwie żydowskie kobiety, które się utopiły razem z dziećmi, popełniły samobójstwo, że Polacy nawet je początkowo wyciągali ze stawu. Neumark potwierdza fakt tego samobójstwa, jednak podkreśla, że towarzyszyły mu szyderstwa i drwiny gapiów. I tu widać, że również w relacjach ocalkowanych występują sprzeczności. Poza tym trzeba pamiętać, że część tych dokumentów wtedy, w 1945 r., była dość swobodnie tłumaczona. Dopiero teraz Żydowski Instytut Historyczny przygotowuje wierne tłumaczenia części relacji z hebrajskiego i jidysz na język polski. Jest też prawdopodobne, że zachowały się jeszcze inne takie dokumenty. Szukamy ich, np. z ŻIH dostaliśmy relację Aleksandra Wyrzykowskiego, na którego posesji przez pewien czas ukrywał się Szmul Wassersztajn i inni Żydzi.

T.D. – Chciałem jeszcze zapytać o drastyczne sceny z 25 czerwca 1941 r., które opisuje Gross. Czy z relacji świadków wynika, że miały one miejsce?

R.I. – Tego dnia miano rabować domy żydowskie i zabić kilka osób. Dlatego wypytuję wszystkich świadków na ten temat. Przesłuchiwani twierdzą, że nic na temat takich zbrodni nie wiedzą.

T.D. – Niemal identyczne relacje pojawiają się również w związku z wcześniejszymi wydarzeniami, np. w Radziłowie.

R.I. – Trudno mi robić jakiegokolwiek uogólnienia. 30 marca tego roku wszcząłem śledztwo w sprawie zbrodni w Radziłowie, dokonanej na trzy dni przed pogromem w Jedwabnem. Podstawą do rozpoczęcia postępowania były dane uzyskane w toku śledztwa w sprawie zbrodni w Jedwabnem. Należy nadmienić, że w ŻIH w Warszawie przechowywane są relacje osób, które uniknęły śmierci i obserwowały zagładę żydowskiej społeczności w Radziłowie. W miejscowości tej zabito około 800 osób, częściowo przez spalenie w stodole. Dziś wiadomo, że przeciw jednemu ze sprawców tej zbrodni prowadzono postępowanie karne.

B.P. – Czy można powiedzieć, że w obu miejscowościach realizowano jakiś jeden scenariusz?

R.I. – Mimo pewnych podobieństw w obu sprawach, nie można teraz twierdzić z pewnością, że realizowano tu jakiś wspólny scenariusz. Na przykład 27 czerwca 1941 r. spalono dzielnicę żydowską w Białymstoku, zrobili to bez wątplenia Niemcy. Spalono wtedy także wielką synagogę, do której zagoniono miejscowych Żydów. Ale na tym kończą się podobieństwa. W Białymstoku w ogóle nie pojawia się problem ewentualnego udziału Polaków.

B.P. – Chodziło mi o zbieżność co do domniemyanych motywów Polaków, którzy mieliby uczestniczyć w zajściach w Radziłowie, Jedwabnem i innych miejscach. Wśród motywów wymienia się chęć wzbogacenia i zemstę za współpracę z okupantem sowieckim.

R.I. – To wszystko trzeba zweryfikować. Z materiałów, które posiadamy, wyłaniają się przesłanki do poznania motywów ewentualnego działania: jeden, że to była zemsta za prawdziwe bądź domniemane kontakty osób narodowości żydowskiej z okupantem sowieckim i współpracę z nim, przy czym ta zemsta miałaby dotknąć wszystkich, a więc i kobiety, i dzieci, oraz tych, którzy nie mieli żadnego kontaktu



z Sowietami. Drugi przypuszczalny motyw byłby taki, że chodziło o rabunek, ponieważ wśród uczestników zajęć były osoby, które dostrzegły możliwość policzenia się z kimś i obrabowania go.

T.D. – Czy jest pan w stanie powiedzieć, w ilu miejscowościach w powiecie łomżyńskim doszło w tym czasie do takich pogromów? I ile osób w nich zginęło? Ile osób zginęło w Jedwabnem?

R.I. – Tę sprawę mogą rozstrzygnąć przede wszystkim historycy i to oni wypowiadali się na ten temat już jakiś czas temu. Odwołam się chociażby do relacji pana Szymona Datnera, opublikowanej w latach sześćdziesiątych w biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Andrzej Żbikowski artykuł o pogromach na terenach wschodnich opublikował w „Biuletynie ŻIH” w 1992 r. Przede wszystkim jednak należy ustalić, jak definiujemy pojęcie pogromu: czy chodzi o współdziałanie z okupantem niemieckim, czy o samorzutne wystąpienia ludności, czy wreszcie o wszelkie wystąpienia przeciw Żydom. Wiadomo, że jednym z głównych zadań hitlerowców była eksterminacja ludności żydowskiej. Zajmowały się tym Einsatzkommando, Wehrmacht, a później jeszcze mniejsze jednostki policyjne. W ten zbrodniczy plan wpisane było także przyzwolenie na antyżydowskie wystąpienia wśród ludności podbitych terenów. Ponieważ jest to bolesny fragment naszej historii, trzeba być bardzo ostrożnym w ferowaniu pochopnych wyroków. Na pewno nie będę najpierw stawiać tezy, a potem zastanawiać się, czy pasują do niej dowody. W aktach są materiały wskazujące, że w Jedwabnem zginęło od kilkuset do 1642 osób. Ilu ludzi zginęło naprawdę? Staram się to ustalić. Niższe szacunki wynikają z relacji naocznych świadków, liczba 1642 osób pochodzi z ankiety, w której pytano o masowe groby i masowe mordy. Taka ankieta została rozesłana w 1945 r. za pośrednictwem sądów grodzkich do różnych miejsc na zlecenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Z tych, którzy byli na rynku w Jedwabnem, zdołało uciec m.in. siedem osób, które przechowywali małżonkowie Wyrzykowscy. Wiemy jednak również, że wydarzenia 10 lipca przeżyło więcej osób, te, które potem znalazły się m.in. w getcie w Łomży, czy osoby, które później złożyły relacje.

B.P. – Czy jest jakiś ślad, że na przebiegu kolejnych śledztw ciążyła działalność Wassersztajna? Prof. Strzembosz podaje, że Wassersztajn po wojnie pracował w łomżyńskim UB.

R.I. – Wassersztajn, poza tą relacją, którą złożył, w sprawie

w ogóle się nie pojawia. Nie jest przesłuchiwany jako świadek. Jest tylko jego relacja, którą włączono do pierwszego śledztwa. Gdyby jako funkcjonariusz UB działał przy powojennych procesach, powinny one inaczej wyglądać. Relacje o jego pracy w UB należy zweryfikować. Najlepszym materiałem byłaby jegoteczka osobowa. Każdy współpracownik Urzędu Bezpieczeństwa miał taką teczkę. Sprawdzamy i to.

B.P. – Kiedy pan spodziewa się zakończenia śledztwa?

R.I. – Pan prof. Kieres powiedział niedawno, że śledztwo nie zostanie ukończone w lipcu. Pojawiają się nowi świadkowie, trwają kwerendy w zagranicznych archiwach i zakończenie śledztwa nie jest możliwe w tym terminie.

T.D. – Jak ocenia pan wagę dokumentów w sprawie Jedwabnego odkrytych ostatnio w Archiwum Państwowym w Łomży? Mówią one wyraźnie o Niemcach jako sprawcach pogromu.

R.I. – Dokumenty te należy przejrzeć i ustalić, w jaki sposób będą użyteczne w prowadzonym śledztwie. Już dziś można stwierdzić, że wydatnie pomogą przy ustalaniu kolejnych osób pokrzywdzonych.

B.P. – Czy w kręgu osób, które pan przesłuchuje, mogą być sprawcy?

R.I. – Nie mogę na to pytanie odpowiedzieć. Mogę oznajmić, że przesłuchiwałem osoby, które były oskarżone w procesie z 1949 r. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość. Jeśli zbiorę dane pozwalające na postawienie komuś jakiegoś zarzutu, to oczywiście to zrobię. Na razie ustaliam wszystkie okoliczności.

T.D. – Czy na podstawie materiałów ze śledztwa może pan powiedzieć, dlaczego doszło do pogromu w Jedwabnem?

R.I. – Mam wyrobiony pogląd, ale nie wiem, czy moja odpowiedź pana zadowoli. Z mojego doświadczenia prokuratorskiego wynika, że czasami bardzo niewiele trzeba, aby normalny człowiek stał się okrutnym zbrodniarzem. Właściwie nigdy nie można przewidzieć, co w kim drzemie.

B.P. – I jak sądzę, nie ma to nic wspólnego z przynależnością narodową – nie ma narodów morderców i narodów ofiar.



R.I. – Dla mnie jest to oczywiste, że nie ma narodów morderców czy narodów świętych. Są ludzie, którzy popełniają zbrodnie. Podkreślam mocno, że dla mnie Jedwabne to jest kwestia ofiar i zbrodniarzy, a nie ich narodowości. Takie podejście pozwala spokojnie przeprowadzić śledztwo, choć z drugiej strony nie można całkowicie pominąć kwestii narodowości zgładzonych i sprawców. To, co się stało w Jedwabnem, mogło się wydarzyć absolutnie wszędzie. I wydarzało się. Fala takich wystąpień przetoczyła się przez całą Europę. Były wszędzie tam, gdzie pojawiły się przyczółki zbrodniczego ustroju hitlerowskiego, który miał w założeniu likwidację Żydów. Jego twórcy i realizatorzy zrobili wszystko, żeby ten cel osiągnąć. A jeśli ich zamierzenia, ten sprzyjający klimat i przyzwolenie popchnęły kogoś do zbrodni – to były decyzje i postęпки poszczególnych osób.

Białystok 31 marca 2001

